

## Motylek Filipek

Motylek Filipek ze smutkiem spogląda,  
 bo jego skrzydełko inaczej wygląda.  
 Jest mniejsze i cieńsze i takie słabiotkie,  
 jest inne od wszystkich – jest bardzo malutkie.  
 Już takie urosło i nie chce być inne,  
 jest chore, dlatego jest dużo mniej zwinne.  
 Filipek zapłakał, swe łezki ociera,  
 na chore skrzydełko ze smutkiem spoziera –  
 i żał ma, bo przez nie pofrunąć nie może.  
 A chciałby pofrunąć wysoko nad zboże.  
 Jak wszystkie motylki chce tańczyć nad łąką,  
 przyglądać się z góry kwiatuśkom i pąkom.  
 I marzy, że leci wysoko do góry,  
 że skrzydła go niosą wysoko aż w chmury.  
 Uśmiechnął się smutno – pomyślał – spróbuję.  
 Skrzydełkiem swym chorym trzepocze, wiruje  
 i miał już nadzieję, bo wzbił się troszeczkę,  
 już marzył, że może doleci nad rzeczku...  
 Lecz sił mu zabrakło i upadł zmęczony.  
 Skrzydełko zbyt małe miał z jednej strony,  
 by móc pofrunąć i w górze szybować.  
 Filipek zapłakał – już nie chciał próbować.  
 Już nie chciał próbować, bo bardzo bolało  
 i nigdy pofrunąć się nie udawało.  
 Za każdym razem, gdy wzbić się próbował,  
 na ziemi płacząc twardo lądował.  
 Podkulił swe chore, malutkie skrzydełko  
 i chęć miał się schować w najmniejsze pudełko.  
 A łzy po policzkach ściekały mu strugą,  
 rzęsiste kropelki jedna za drugą.  
 Gdy siedząc samotnie wylewał smuteczki,  
 usłyszał wesołe odgłosy znad rzeczki.  
 Ciekawy tych głosów wstał, nasłuchuje...  
 i kroki swe wolno nad rzeczku kieruje.  
 Rozsunął zarośla, zagląda nieśmiało...  
 Czy chcecie usłyszeć, co tam się działo?  
 Nad rzeczku motylki bał urządziły  
 i tańcząc wśród kwiatów, radośnie bawiły.  
 Amelka wraz z Zuzią nektar rozdają  
 a Janek i Maciek piosenki śpiewają.  
 Radość wokoło – tęczowa parada,  
 uśmiechy na buziach i wspólna zabawa.  
 Filipek zerkając ostrożnie zza trawy,  
 miał chęć się przyłączyć do wspólnej zabawy.  
 Lecz wstydził się swego małego skrzydełka  
 i znów popłynęła mu łezki kropelka.  
 - Na pewno nie zechcą, bym bawił się z nimi.  
 Pomyślał zerkając oczkami smutnymi.  
 - I będą się śmiali z mojego skrzydełka,  
 że zamiast pofrunąć to skacze jak pchełka.  
 Spojrzał raz jeszcze na brać rozbawioną  
 i wraca z powrotem z głową spuszczoną.  
 - Zaczekaj! – usłyszał głos za plecami.  
 - Czy nie chcesz pobawić się razem z nami?  
 - Ja jestem Amelka, widziałam jak szedłeś,

tylko dlaczego na bal nie przybiegłeś?

- Bo ja... - wyjąkał Filipek speszony.
- Ja nie chcę – wymyślił – bo jestem zmęczony.
- No chodź. – Amelka wciąż nalegała.

Za rękę Filipka lekko złapała,  
i idąc, prowadzi go prosto na bal,  
podając po drodze balowy szal.

- Musisz go ubrać, to szal balowy,  
każdy ma taki szal kolorowy.

A zaraz przyniosę nektaru szklaneczkę,  
jak jesteś zmęczony to wypij troszeczkę.

I zaraz zobaczysz, zmęczenie odejdzie  
a siła ci sama do nóżek twych wejdzie.

Filipek z wrażenia nic nie mógł powiedzieć.

Amelka kazała mu czekać i siedzieć  
a sama pobiegła po nektar dla niego,  
mówiąc, że nie ma nic pyszniejszego.

Rozglądnał się Filip – dokoła zabawa.

Męczyła go w myślach kolejna obawa,  
że zaraz go inne motylki zobaczą  
i śmiejąc się z niego dokoła osaczą.

Lecz nic takiego się wcale nie działo.

Choć wiele motylków go dobrze widziało,  
to wcale go palcem nie wytykali

i wcale ze skrzydła się jego nie śmiali.

Odetchnął z ulgą, bo wstydził się bardzo

i był przekonany, że inni nim wzgardzą,

że będą dokuczać i drwić, bo jest inny,  
że gorszy i brzydszy, i dużo mniej zwinny.

Tymczasem Amelka przybiegła z nektarem  
a za nią Różyczka z malutkim Michałem.

- No chodźcie, już pora! – krzyknęła Różyczka.

- Poczekaj, niech Filip wypije choć łyżeczka.

- Ale, za chwilę się złączą zawody!

Nie można przegapić takiej przygody!

- Jakie zawody? – wykrztusił Filipek.

- Zawody w wieszaniu tęczowych nitek.

Kto wyżej, na drzewie, nitkę zawiesi,  
temu zabłyszczą medal na piersi.

Medal wstążeczką jest ozdobiony

i napis, na środku, ma umieszczony:

„Najlepszy motylek w wysokim fruwanu  
i mistrz nad mistrzami w nitkowym wieszaniu”

Filipek się cofnął i zbladł przestraszony.

- Ja nie chcę – wyszeptał głosem ścisłym.

-Nie umiem latać, bo mam inne skrzydło  
i przez nie wyglądam jak jakieś straszdyło.

Filipek rozłożył oba skrzydełka...

- Zobaczcie, jaka różnica jest wielka.

Amelka skrzydełko Filipka ogląda,  
podnosi do góry, dotyka, zagląda...

- Nie martw się, nie płacz, coś poradzimy,  
na pewno samego cię nie zostawimy.

A z tym straszdyłem – to przesadziłeś!

Nie jesteś nim wcale i nigdy nie byłeś.

- Amelka ma rację. – dodała Różyczka  
a Michaś wyciągnął z kieszeni pierniczka...

- Proszę – powiedział – oddam go tobie,

bo piernik najlepszy na smutek i zdrowie.  
- Już wiem, mam pomysł! – krzyknęła Amelka  
Po wspólnych zawodach – zabawa w berka.  
A podczas zawodów pomożesz Tomkowi,  
on też dziś nie fruwa, bo skrzydło go mrowi.  
Wczoraj się potknął i wpadł w pokrzywę  
i teraz ma bąble na skrzydle straszliwe.  
Będziecie wspólnie oceniać fruwanie,  
to bardzo trudne i ciężkie zadanie,  
więc łatwiej wam będzie wspólnymi siłami  
uporać w zawodach się z punktacjami.  
- Wspaniale!!! – wykrzyknął Filipek z radości.  
Amelkę aż objął, uściskał z wdzięczności.  
I znów mu łezka spłynęła ukradkiem,  
lecz już nie ze smutku i nie przypadkiem,  
tylko dlatego, że był szczęśliwy  
a świat wokół niego był taki życzliwy.  
Amelka również była szczęśliwa...  
- Posłuchaj – rzekła – czasem tak bywa.  
Nie każdy zawsze jest zdrowy i silny,  
każdy z nas, przecież jest bardzo inny.  
Zuzia, na przykład, ma okulary,  
jak ich nie włoży to wpada w szuwary.  
I wcale przed nikim się tego nie wstydzi,  
bo dzięki nim lata i dobrze widzi.  
Karol się ciągle o wszystko potyka  
i z rąk mu wypada, wszystko wymyka.  
Co do nich weźmie, to zaraz stłucze,  
i gapa jest taki, że zgubił klucze.  
Więc chyba już widzisz, że każdy jest inny  
i nic nie poradzisz, i nie czuj się winny.  
A najważniejsze, by sobie pomagać  
i nigdy nikomu krzywdy nie zadać.  
Nie można, nie lubić kogoś, dlatego  
że nie ma jednego skrzydełka zdrowego...  
Filipek poczuł, że jest kochany,  
już nie był samotny i nie był niechciany.  
Wszystkie motylki go polubiły  
i nigdy ze skrzydła jego nie kpiły.  
A gdy Filipek ćwiczył fruwanie,  
to wiedział, że złego się nic nie stanie,  
bo inne motylki, gdy miał upadać,  
zaczęły poduszki na ziemi układać.  
Wiec chętniej ćwiczył i wciąż próbował  
i odtąd na ziemi miękko lądował.  
I choć skrzydełko wciąż było mniejsze,  
to dzięki ćwiczeniom, było silniejsze.  
Filipek, już nigdy więcej nie płakał,  
razem z innymi grał w berka i skakał  
i dzięki Amelce, i innym motylkom,  
cieszył się każdą spędzoną tu chwilą.  
Nikomu skrzydełko nie przeszkadzało  
i często się nawet tak przydarzało,  
że Filip o skrzydła sam zapomniał  
i śmiać się sam z siebie wtedy zaczynał.  
A Wy umiecie tak jak Amelka?  
Pomagaj innym. – Zaleta to wielka!  
Bo przyjaźń jest zawsze potrzebna każdemu.

Tak samo Tobie, jak i innemu.

*Alicja*